Rok IV. Kraków, 1 grudnia 1901 r. Nr. 23.

# „BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy (20 ct.).

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 23.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.




— Wstydź się pan! Taki porządny lokator, a tak się zapijać...
— Zalewam robaka...
— Co panu dolega? Jakiego robaka?...
— Ano tego, co mi go na klinice zoperowali...

## NA WARCIE.

(Autentyczne).

Młody akademik, służący przy wojsku jako jednoroczny ochotnik, stoi na warcie koło szańców, okalających do okoła cały Kraków. Wtem nadchodzi stara baba, a nie wiedząc widocznie, że przechód koło szańców jest niedozwolony pakuje się wprost na stojącego na warcie akademika.

Akademik krzyczy: „W e r d a !?“

— N i e c h s i ę p a n ż o ł n i e r z n i e b o j ą, t o j a — odpowiada uspakająco baba.

---

## Na targu.

— Bójcie się Boga kobieto, po cztery centy za jajo? — ależ to strasznie drogo!

— Moja kochana panusiu — teraz takie ciężkie czasy, kury s t r e j k u j ą i nie chcą przed Nowym Rokiem jaj nosić, to i nic dziwnego, że jaja muszą być drogie!

## Różne przysłowia.

Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby — ale gdzieindziej możesz.

---

Uderz w pysk — a nogi się zachwieją.

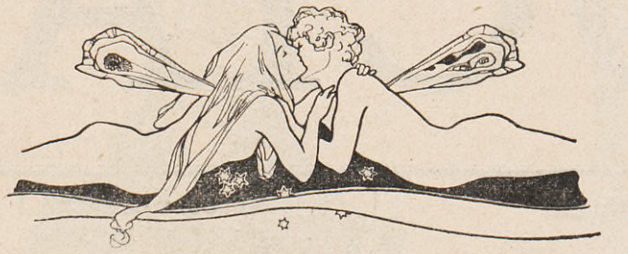
---

Mądrzejsze jaje od kury — bo wie którędy wyleźć.

---

Kochaj choćby nad siły — lecz nie proś przyjaciół do pomocy.

## Od Redakcyi.



Z niniejszym numerem ukończyliśmy krakowską Radę miejską. Staraliśmy się o ile możności dać jak najwierniejsze sylwetki jak i podobizny karykaturze całej Rady. O ile nam się to udało, świadczy o tem uznanie i niebywała popularność jaką się cieszy »Bocian«.

W najbliższym numerze rozpoczniemy sylwetki kandydatów na radców miejskich. Przypominamy zatem jeszcze raz konkurs nasz i prosimy o nadsyłanie tak fotografij jak i sylwetek. Każda nadesłana sylwetka będzie w razie umieszczenia honorowaną.



### Pochlebił mu.

— A! — pan dobrodziej kupił sobie nowe buciki!... Całkiem inaczej wygląda noga...

— Kup sobie pan nowy kapelusz, może to pańskiej głowie co pomoże?...

## Dobry sposób.

W Podgórzu ma pewien rzeźnik konia. Parobek jego wróciwszy z Krakowa, skarży się, że konie znarowione i że nie chcą chodzić.

— O mało co — powiada — a byłbym z kiszkami pod trambajem.

— Ee! głupiś — odpowiada rzeźnik. Tutaj w Podgórzu miał jeden żyd osła i jechał nim także do Krakowa i... jak to osioł... stanął i ani rusz. Wiesz co żyd zrobił? Zapalił kawałek szmaty i włożył mu do... (resztę dopowiedział parobkowi do ucha).

— Gdzie, gdzie? — pytają córka i dwie jej koleżanki seminarzystki, zaciekawione strasznie tą historyą?

— Do nosa! moje panny — odpowiada rzeźnik — ale z t e j s t r o n y o d P o d g ó r z a !...

---

### We dworze.

— Wiesz Jasiek! u nas we dworze to ci jest taka krowa, co na jeden podój daje 24 kwart mleka...

— A cóż to?! Po naszym Wojtku łaziła wesz, co na raz 5 kilo mięsa jadła...



### Między andrusami.

— Antik, brachu — a kiedyś ty się rodziuł?

— A bo ja ci wim brachu — patrzałem ci wtedy na co innego... nie na kalindarz!...

# Interes na raty.

(Historya warszawska).

Ojciec panny Florci umarł. Nie bardzo chętnie wspominam o smutnych rzeczach, które się już nie dadzą zmienić. Ale dla ogólnego zrozumienia mojej historyi jest konieczną powyższa wzmianka, że ojciec panny Florci umarł.

Stary był bardzo nieostrożny. Przedewszystkiem zaraz przy urodzeniu otrzymał wcale prozaicznie brzmiące nazwisko: N i t k a. Jego córce udało się wreszcie po długich perswazyach nakłonić ojczulka, że zmienił swoje nazwisko na szlachecko brzmiące N i c i ń s k i. Po drugie jego nieostrożność i w tem się objawiła, że wyuczył się tylko rzemiosła krawieckiego (nomen omen). Florcia dążyła do czegoś w y ż s z e g o, to też poświęciła się karyerze w b a l e c i e n a d p o w i e t r z n y m — co wieczór na cienkim drucie wznosiła się ponad głowy zwykłych śmiertelników. Trzecią i największą nieostrożnością starego była okoliczność, że na dwa miesiące przed śmiercią założył sobie o t w a r t y i n t e r e s ubrań męskich, podczas gdy dotychczas wegetował na czwartem piętrze w oficynach. Głupiec! Tak, jakby już tych dwóch miesięcy nie mógł przetrzymać wśród starych warunków.

Gdy pannę Florcię zapytano, czy przyjmuje spadek, odpowiedziała naiwnie »tak«, bo panna Florcia miała taką naturę miękką, że za żadne skarby świata nie była nigdy w stanie powiedzieć »nie«.

Najstarszy czeladnik zmarłego oświadczył się z gotowością prowadzenia interesu starego. Wypłacił pannie Florci 1200 rubli jako ekwiwalent za urządzenie i towary; panna Florcia za otrzymaną monetę sprowadziła sobie kilka najmodniejszych toalet z Paryża — no i pertraktacya spadkowa była ukończoną. Dla niej; ale nie dla pana Jana S z c z u p a k o w s k i e g o, właściciela firmy Szczupakowski i Ska, która staremu Nicińskiemu dała urządzenie sklepowe na raty po 35 rubli tygodniowo.

Pan Szczupakowski, gdy się o śmierci swego klienta dowiedział, udał się do jego następcy. Tenże jednak oświadczył, że on przyjął tylko aktywa a nie passywa, że zatem na nim nie ciąży obowiązek dalszego płacenia rat. Pan S. zwrócił się tedy do panny Florci. Napisał jej długi list, w którym jej dokumentnie wyeksplikował, że ponieważ przyjęła spadek, ergo ciąży na niej obowiązek dalszego spłacania rat po 35 rubli tygodniowo. Można sobie wystawić rozpacz biednej Florci! Pobiegła natychmiast z listem do znajomego jej adwokata, który jej jednak wytłómaczył, że żądania firmy są zupełnie słuszne. Co miała robić? Płacić 35 rubli co tydzień? No, tak g ł u p i ą nie była... Jej gaża zaledwie starczyła na tyle, że swojej gospodyni co miesiąc t y l k o z a w i k t zostawała dłużną, a teraz jeszcze te 35 rubli... Wprawdzie dostawała co tydzień od jednego szlachcica z okolicy, który ją raz na miesiąc odwiedzał, 10 rubli »na perfumy«, ale dwie pięciorublówki, to jeszcze nie 35...

Panna Florcia miała już tyle doświadczenia życiowego, że wiedziała, iż wszelkie dyferencye nalepiej można osobistą interwencyą usunąć, zwłaszcza, jeśli przeciwną stroną była płeć s i l n i e j s z a, która, wedle jej spostrzeżeń, w takich wypadkach zawsze się okazywała »s ł a b s z ą«. Wystroiła się tedy w swój nowy kostyum i pewnego przedpołudnia udała się do biura rzeczonej firmy. Pan Jan Szczupakowski, który ją osobiście przyjął, okazał się wcale przyjemnym, do układów kompletnie przystępnym, w średnim wieku mężczyzną. Jego oczy rzucały jakieś dziwne blaski, podczas gdy z przystojną Florcią był sam na sam w swojem biurze...

— Trochę skąpy, ale w końcu p r z e c i e ż — mruczała panna Florcia, gdy schodziła ze schodów.

W tej samej chwili wszedł właściciel firmy do biura swego pierwszego buchaltera i w te do niego odezwał się słowa:

— Córka starego Nicińskiego chce spłacić dług swego ojca. Prawda, że to ładnie z jej strony? Ale, ponieważ jest w opłakanych stosunkach finansowych, postanowiłem jej nieco ulżyć. Otóż panna Florcia co tydzień będzie panu przynosiła 15 rubli, a 20 rubli będziesz pan zapisywał na moje prywatne konto.

Buchalter przyjął do wiadomości dyspozycye swego szefa.

* * *

Odtąd panna Florcia regularnie co tydzień we środę odwiedzała rzeczoną firmę: najpierw szła do biura szefa, a potem do biura buchaltera. W pewną atoli środę — panna Florcia już od godziny od niego wyszła, — wyszedł szef z swojego biura i zobaczył na korytarzu, jak panna Florcia wychodzi od buchaltera i szybko zbiega ze schodów. Zdziwiony wszedł do biura buchaltera, aby go zapytać, co ona tak długo u niego robiła. Lecz cóż zobaczył? Oto na biurku leżał b a n k n o t p i ę c i o r u b l o w y, a b u c h a l t e r z w ł a s n e g o p u g i l a r e s u w y j m o w a ł d z i e s i ę ć r u b l i i d o k ł a d a ł d o o w y c h p i ę c i u...

Szef wyszedł, udając, że nic nie rozumie...

## Franciszek Slęk.



Brakuje go w radzie, której był tajnym honorowym prezydentem. Co uradził z Faustynkiem, to być musiało. Stańczycy i w radzie i w mieście i przy wyborach tyle tylko znaczyli, ile im Slęk poparcia użyczał. Jego dziełem jest Kasa Oszczędności, odnowienie kaplicy zygmuntowskiej, restauracya kościoła Ś-go Krzyża, — on popchnął naprzód restauracyę Wawelu. Trudno byłoby wyobrazić sobie Kraków bez Slęka. To też wszystkie władze rządowe i autonomiczne nie mają takiego znaczenia jak Dyrekcya Kasy Oszczędności. Schodzą się tam po radę i pomoc książęta, ekscellencye, hrabiowie, marszałki, namiestnicy — spotykałeś i ministrów. A wszystko winien tylko własnemu sprytowi, energii, rozumowi praktycznemu i znajomości stosunków. Chciano go wziąć do Lwowa, ale się nie dał, bo się zrósł z Krakowem, a Kraków z nim.

## Józef Jawornicki.



Ktoby nie lubił Józka? Nikomu nie wejdzie w drogę, a chętnie mówi: może się napijecie. Przez pociąg do »g a z u« (bardzo umiarkowany) nietylko pali koperczaki do wdówki Cliquot, ale i do zakładu gazowego, którego bywa sumiennym referentem. Chlubi się starą śliwowicą. Za młodu był tenorem, ale ponieważ to kompromituje, więc wolał »z e j ś ć« z góry na dół, z mistrzostwa głosu do mistrzostwa nóg — jest bowiem większym taternikiem od tego, co Tatry wynalazł. Niema jednej »p e r c i« po którejby nie »c h y b a ł«. Gdyby nie to, doszedłby do 5 metrów w poziomym przekroju, na co się zupełnie zanosiło.

## X. Julian Bukowski.



Brzuszek męczy, brzuszek gniecie, ciężko chodzić mu po świecie; więc też wzdycha, chrapie, sapie i po łysym łbie się drapie. Odmalował swoim funduszem Pannę Maryę, ale nie został mimo nadziei infułatem. Uchodzi za jednego z najuczciwszych, ale i najnudniejszych radców. Pewnie nieweselsze są i książki, które pisze. Ciągle się leczy — zapewne na starokawalerstwo. Chwalą jego ofiarność i weredyctwo. Kobiet zdaje się nigdy nie znał, bo ma o nich najmylniejsze pojęcia. Badał tylko za młodu prezentki, którym po swej bytności prezent zostawił. Idąc, kołysze się jak okręt miotany burzą, ale przytem pod nosem śpiewa, czego okręt nie czyni.

## Jan Łapiński.



Niegdyś sam był goły, jak psie nozdrza, a teraz gardzi biednymi. Zrobił interes na pożarze Stryja. W Przemyślu znowu orżnął na przedsiębiorstwie budowniczem... Mając już pieniądze postawił w Krakowie cały szereg domków z kart, które zwą się kamienicami. Całe jego szczęście, że w tych stronach widać nigdy silny wiatr nie wieje. Kutwa i sknera najgorszego gatunku. Nie żałuje tylko na »siksy« i na »trąbkę«, ztąd proteguje dom handlowy Weindlinga. W wyjątkowych dniach trzeźwości kupuje dla miasta konie, wącha gaz i ogląda plantacye. Pieniądze go uratowały przed procesem o śmiertelne pobicie stróża.

## Dr. Stanisław Ponikło.



Przepowiadano niegdyś, że to będzie luminarz naukowy, bo dużo pisał i pracował, ale to wszystko gdzieś p o n i k ł o. Jako dyrektor szpitala mało ma do roboty, a więc wtrąca się do wszystkiego. Zna się na gotowaniu, praniu, siostrach miłosierdzia itd. Przez czas jakiś studyował piekarstwo, a później budżet miejski. Wylał dwie beczki łez, kiedy go ominął spodziewany order. Ciągle tłómaczy stańczykom, że nie byłoby lepszego od niego posła, ale oni udają, że nie słyszą. Chętnie prezesuje w Towarzystwie Tatrzańskiem i stara się o jego dobro. Wogóle jest chętny do roboty i uczciwy.

## Albert Mendelsburg.



Pan prezes izby handlowej, były prezes zboru izraelickiego, jestto sobie stary żydowski dżentelmen. Robi sobie pieniądze, bo mu się tak podoba — nie bawi się w filantropa, bo mu się tak nie podoba. Jako prezes zboru był biskupem żydowskim, a syn jego się przechrzcił — bo mu się tak podobało. Nikt nie słyszał, aby zrobił co złego, ale czy kto słyszał, aby zrobił co dobrego? Jest sobie solidnym bankierem — w tem jego ambicya. Siedzi w kantorze, choć już za stary, aby pracował, ale przyzwyczaił się. Zresztą patrzy. na lorda syna i cieszy się z Zygmusza.

## Jan Kwiatkowski.




Największy w Krakowie wielbiciel Morisona i najpewniejszy o swój mandat radca. Gdyby był Korsykaninem dawno utopiłby sztylet w jelitach Stycznia, wynalazcy miejskiego składu węgla. Ogromny liberał, co mu nie przeszkadzało forytować Potockiego na prezydenta. Kraków tak kocha, że go aż opala — za drogie pieniądze. Wyznając zasadę, że ksiądz żyje z ołtarza, jest dostawcą miejskim. Ztąd jest żywym dowodem, że rada miejska na coś się zdać może. Zawsze i wszędzie bezinteresowny, przy pośredniczeniu w rozdawaniu konsensów na wyszynki przez sekcyę miejską i przy rozdawaniu dostawy węgla dla magistratu — i w ostatnim wypadku do tego nawet stopnia, że przyjęto jego ofertę o 4 hal. na cetnarze węgla droższą, aniżeli miejski skład węgla ofiarowywał. Gdy mu się uda wkręcić do nowej Rady, nosi się z myślą postawienia wniosku, aby żadnemu z radców z wyjątkiem jego nie wolno było być dostawcą miejskim.

## Dr. Leon Rothwein.



Adwokat od pyskówek i obrazówek ziomków z Prądnika, zkąd jest rodem. W kancelaryi załatwia pedantycznie każdy kawałek, we wszystko nos wtyka i narzeka na ciężkie czasy, które mu przyniosły dotychczas ładny mająteczek i dwupiętrową kamienicę, przeznaczoną dla pierworodnego syna oczekiwanego od lat dwudziestu. Zresztą człowiek uczciwy i pracowity. Jako radca miejski pilnie uczęszcza na posiedzenia, choć się prawie zawsze spóźnia. Polityka mało go obchodzi — chętnieby ze wszystkimi trzymał, aby go wybory nic nie kosztowały. Czy mu Kraków będzie wdzięczny za zawiązanie spółki ze »Związkiem hodowców i handlarzy bydła«, na którego czele stał złotousty Schütz i złotookulary D. Mandel i za przeprowadzenie kontraktu z tramwayem elektrycznym — nie wiadomo.

## Józef Friedlein.

Już za czasów Krakusa był Friedlein członkiem rady miejskiej — przynajmniej mało jest ludzi w Krakowie, którzyby go znali kiedy był tylko samym księgarzem. Wysługiwał się długo miastu za darmo, więc teraz odbija się biorąc 9000 rocznie. Ale i tego chcieli go pozbawić stańczycy wysuwając Potockiego na prezydenta. Teraz znowu biedak w strachu, bo Rotter i Leo ostrzą sobie zęby na jego stolec. Więc też tańczy jak mu kto zagra, czem sobie tylko psuje sytuacyę. Lojalny do ostateczności — kłania się wszystkim figurom rządowym. Posyłał np. telegram w imieniu miasta z gratulacyą dla wychodzącej zamąż córki jen. Windischgraetza. Liberał a świeci bakę stańczykom, luter, a oświadcza się z miłością dla kardynała. Podobno modli się codzień w kościele św. Piotra — kto




wie, czy nie zagląda i do bóżnicy. Jest bardzo zazdrosny o swą władzę — do wszystkiego lubi się wtrącać, ztąd też wszystko wlecze się pomału. Mimo lat rześki — jest przekonany, że przeżyje wszystkich radców i dlatego gotuje dla każdego nekrolog. Dobrze to świadczy o nim, że mimo wysłużenia pełnych lat służby w radzie i wielkiej oszczędności, nie dochrapał się grosza. Radcy woleliby, aby był mniej goły, zwłaszcza radcy starsi, pamiętający przyjęcia u dawnych prezydentów. Kraków zna jak zły szeląg, co na jego stanowisku jest niemałą zaletą. Ma i inne zalety: jest grzeczny, przystępny dla stron, uczynny. Ma dużo zmysłu praktycznego. Choćby się w kontusz ubrał nie wyglądałby na Sobieskiego, lecz na starszego radcę rachunkowego w c. k. urzędzie wymiaru należytości we Lwowie.

## Władysław Nowacki.

Wszedł do rady jako mąż zaufania obu stronnictw. »Czas« i »Reforma« zwróciły uwagę wyborców, że Nowacki, rozstawszy się z koleją chodzi na galeryę podczas posiedzeń rady. Czyż mogła być większa kwalifikacya na rajcę? Wybrany nie zawiódł zaufania; ciągle pilnie chodzi na radę, na sekcyę ekonomiczną i na komisye. A zawsze sobie coś... wychodzi. Zcicha pęk, a lubi brzdęk... Czasu darmo nie traci.

## Mojżesz Szmelkes.



Lachtyrydibum! Choć się nieraz zrobiało benkele, to się zawsze pan Mojżesz szmiał i mówił sobie: hop! hop! Jaki to pyszny kokosowo-cebulowy był interes z garbarnią krewnych francuzkiego prezydenta pana Faura — uni sto tyszęcy straciali, a pan Mojżesz piękne pejsy poprawiał i szmiał sze. Bo un zawsze taki lustig — choć mu wiatr w duszę wieje, to un sze szmieje. Za co nie? Czy mu kto da co zarobicz za to, coby płakał? O nim to zdaje się krąży anegdotka, że pytał w radzie przy zamianie »Lituanii« Grottgera na grunt pod Wystawę Tow. Sztuk Pięknych, ile sążni kw. ma owa Lituania? Zresztą niech kto powie o nim co chce, niech mu nawet grozi prokuratoryą — un twierdzy, co un jest porządny — dlatego też chodzy po radzie i podaje każdemu ręki aż mu wirzucą.

## Herman Fritsch.



Długo nie wiedziano co z nim zrobić w radzie, aż na szczęście znalazło się honorowe zajęcie — powierzono mu rozciągnięcie czułej opieki nad nierogacizną zgromadzoną w kontumacyi. Ale i tu go pech prześladował — kontumacyę dyabli wzięli. Więc działa teraz przy poborze rekrutów. Kupiec zapobiegliwy, ale mówca nieszczęśliwy. Akademia umiejętności powinna go powołać na członka komisyi językowej — wspólnie z Stryjeńskim, Epsteinem i Beringerem mógłby napisać pomnikowy słownik języka polskiego.

## Paweł Popiel.

Chudy, wysoki, poważny, zamyślony i cichy. Najlepiej ze wszystkich radców zna się na Homerze, ale ponieważ rzadko rada zajmuje się tym prześladowcą gimnazyalistów, więc też i Popiel rzadko zjawia się na jej posiedzeniach. Katolik i konserwatysta z przekonania. Posłował do Sejmu, ale wycofał się z polityki, może dlatego, że wstręt czuje do intryg. Mała z niego pociecha w radzie, choć czasem odezwie się ze zdrowem zdaniem.

## Juda Birnbaum.

Pan Juda Birnbaum ma syna, a ten syn handluje z drzewem, a drzewo jest potrzebne, dlaczego więc pan Juda nie ma być radcą miejskim? Nawet nie złym jest radcą, bo pracuje a mało mówi. Ale jak co powie, to aż... aj waj — dobrze zatem, że nigdy nie mówi. Milczenie to złoto — powiada przysłowie — szkoda, że tego złota jest więcej w jego gębie, jak w jego kantorze. Ale co robiacz? — z murem głowy nie przebije. Za to w wolnych chwilach porzycza na małe procencik...

### Ostra krytyka.

Poeta: — Jak się panu podobają moje wiersze?

Krytyk: — Każda strofa — katastrofa!



### Z KASARNI.

Kapral (krzyczy): — Jednoroczny Majer! Czemu pan się rusza, jak jest zakomendorowane Habt-Acht?

Jednoroczny: — Pan kapral przecież też nie stoi spokojnie! Jak kapralowi wolno...

Kapral (w pasyi): — Jak jednoroczny myśli, że jest to samo co ja, to jednoroczny jest wielki osioł...



### Z dyskursów małżeńskich.

Stary małżonek (do swej młodej małżonki): — Ty mnie zdradzasz z tym młodym porucznikiem!

Młoda żona: — Rzeczywiście .. przyznaję żem zbłądziła... ale mój Boże... on mi przyrzekł, że się naprawdę ze mną ożeni... nie tak pro forma jak ty...

### Niestosowne porównanie.

*A.* — Twoją słabą stroną są kobiety?
*B.* — Hm... hm... każdy ma swojego konika.



## Mimowolny komizm.

W pewnym prowincyonalnym galicyjskim dzienniku, który nie grzeszy zbyt starannem redagowaniem, czytamy od czasu do czasu rozmaite dyabliki stylistyczne. Oto parę z nich:

»Swóje dobrze wędzone szynki poleca na nadchodzące święta N. N. masarz.«

Z listu gończego za pewnym defraudantem w rubryce »szczególne znaki«: »przyzwoita powierzchowność«.

»Prawie bezdzietna rodzina, poszukuje mieszkania« itd.

Dzisiaj w teatrze: »Faust«, opera w 5 aktach Guana...«

»Mojego własnego chowu potomek, karogniady ogier do sprzedania...«

»Mój lokaj Hryć Stefanik wydalił się wczoraj z mieszkania potajemnie. Nie zabrał ze sobą żadnej garderoby, tylko dużą torbę skórzaną.«

»Poszukujemy niańki do naszej nowonarodzonej córeczki, która umie robić pończochy i szyć.«

»W zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie obchodził ubiegłego tygodnia pewien obłąkany jubileusz trzydziestoletniego pobytu w tym zakładzie. Przy tej okazyi złożył dyrektor zakładu szczególnemu jubilatowi serdeczne gratulacye.«



## W Ujeżdżalni.

(Autentyczne.)

Targowski: — Jakże tam szanowny panie — czy odbiorą mi Ujeżdżalnię na teatr ludowy?

Münnich (wnuk p. Friedleina): — Nie bój się pan nic — dopóki mój koń stoi u pana na stajni, dziadek żadnego teatru tu nie dopuści.

Z rozmowy tej widzimy jasno, że mylne były pogłoski jakoby p. prezydent utrącił teatr ludowy dla jakiejś starej szkapy, która utrzymuje na stajni kobyłę p. marszałka — tu szło tylko o konia p. Münnicha.



## Der kluge Rebbe.

Jużeśmy raz podali w »Bocianie« nieco z opowiadań żydowskich o mądrym rabinie. Dziś dajemy drugą szczyptę:

Mówiałem państwu co Rebbe Mojsze buł największy w Gałycyi rystaurator archikarykaturalny. Nu, ale un umiał nietylko budowacz ale i rozwaliacz. Katołyki to miały przed nim straszne mojre, bo jak sze rozgniewał, to sze trząsł cały koszczół katołycki, a gdyby buło takich rabinów stu na szwiecze, toby katołyki buli wygineły jak ruda mysz.

Alie Rebbe Mojsze miał dobre szerce — un gojom żicz pozwaliał. Un nawet uratował raz ryalnoszcz katołycką od zawalienia. A buło to tak:

Szedł sobie Rebbe bez ulice i słodkie jego oko spoczniało na małym żydku co szedżał w oknie katołyckiego domu i wkładał cosz do gięby. Rebbe miał nos bardzo delikatny, więc wąchniał i poczuł szwińską kiełbasę (tfuj!). Zatrząśniuł sze cały, poczerwieniała jego broda od złoszczy i krzykniuł: niech sze ten dom zawali i zabije żydka! Ale zaraz pomiszliał sobie co ten dom jest katołycki, co bedzie dużo ludzkiego gadania i może bicz nieszczęszcze, okropny kłopot dla budownictwa miejskiego, może bicz sąd, mogą jego zawołacz na szwiadka — po co taki harmider? Tak zaraz krzykniuł jeszcze głośniej: niech sze dom nie zawali!

I co państwo powicze? — stał sze cud, bo dom sze nie zawaluł. Żydek został bez to uratowany. Temu żydkowi sze upiekło, ale innym nie, bo Rebbe zawsze miszliał o tem coby izraelickie przikazania szanowacz i jak sze dowiedżał, co który żydek ich nie szanuje, to mu nawet po jego szmierczi zrobiał awanturę.

Pewno państwo wiecze co strzelanie to nie żidowski jenteres. A buł jeden żyd co sobie kupiał piskulet i strzelniał sobie w łeb i buł tojd. Tak Rebbe napisał podanie na stemplu do samego Mojżesza, coby tego żydka nie puszcziuł na tamten szwiat — i nie pozwoluł mu pochowacz po żidowsku. Tak sze bidny żydek przewróciał w grobie do góry melonem i na całym kirkucie buło slichacz jak krzyczał aj waj! Wszystkie żydki strasznie sze zlękniali i prosili Rebbego coby zrobiał jaki cud i coby sze żydek przewróciał na dobrą stronę. Tak poszedł Rebbe na kirkut i pita: czego chcesz? A z grobu wyszedł głos: Rebbe, Rebbe, pocałuj mnie . . . . . — I pocałował go Rebbe i odtąd już buło cicho na kirkucie.

Raz poszedł ten nasz wielki rabin do chajderu. Nu, to jest takie szkołe, w której uczą czitacz, szpiwacz, oszukiwacz i wimiszliać na gojów. Jak szkolnik, który buł mały rabin, zobaczył wielkiego rabina, tak skiknął z radoszczy i chczał z niego płaszcz szczągnącz i pocałował go w pelerynę. A Rebbe krzykniuł: hałt miszygene! to ty nie wisz durniu gdże sze mnie całuje? A mały rabin padł mu do nóg i zawołał: »Wiem, Wasza Impertynencyo (tak sze mawiało do wielkiego rabina), ale Wasza Impertynencya zakrył miejsce do całowania.« Rebbe nic na to nie powiedział, tylko kopniał nogiem małego rabina. I odtąd wszystkie uczniowie chederu bardzo szianowali małego rabina, bo mu wielki Rebbe: durniu! powiedżał. A takie szczęszcze to nie każdymu żydkowi sze trafi.

Taki to buł nasz wielki Rebbe Mojsze, prawdżywy wielki skarb Israela. Dlatego też pilnowały tego skarbu żydowskie policyany, żeby go kto nie ukradniuł.





— Byłeś w sobotę w teatrze na premierze?
— Nie, bo mam sam do czynienia z p r e m i e r k ą...



— Czy lubisz dzieci, mężusiu?
— Nie! przeciwnie, nie znoszę...
— No, to będziesz musiał w najbliższych miesiącach bardzo gruntownie zmienić swoje zapatrywania...



— Jak to czasem źle wyglądać na porządną... już od godziny tu flanuję, a żaden z tych chłystków nie ma odwagi przystąpić...



— Czy poznajesz mnie mała?
— Jakże mogłabym pana między tyloma poznać... może potem pana poznam...



— Nie! Panie architekcie! Nie staraj się pan napróżno! Znam pańskie kiepskie p l a n y...



— Proszę pana o czynsz za ten miesiąc...
— Żałuję... wydałem wszystko... spytaj się pani swojej córeczki...



— Tak to zwykle się dzieje, gdy człowiek nie liczy się z **własnymi środkami**...



— Proszę panienki, hrabia przyszedł...
— Mów wyraźnie który hrabia przyszedł, bo nie wiem czy się mam ubrać, czy też rozebrać...

## Grzeczny kapitan.

Pewna dama pyta kapitana okrętowego, czyby jej nie zabrał z sobą do Ameryki.

— A to po co? — rzecze kapitan. — Przecież pani i tak zawsze siedzi na dwóch pięknych półkulach.

## Na czasie.

Pani: — Jak nie będziesz czego jeszcze wiedziała, to zapytaj się.

Nowa kucharka: — Dobrze proszę pani! Wtedy zadzwonię na panią.

## Monolog pensyonarki.

— Nie do uwierzenia, jak ciężko żyć na świecie... Mamie musiałam powiedzieć, że idę na lekcyę śpiewu, temu staremu bankierowi, że idę do lekarza, Artur myśli, że jestem chora, a łatwo się może zdarzyć, że Edzia, dla którego tyle ofiar ponoszę, nie będzie w domu...



## Konkurs.

W celu zupełnego z zakopiańszczenia kraju pracujemy gorliwie nad zastosowaniem stylu zakopiańskiego we wszystkich dziedzinach sztuki, handlu i przemysłu. Ponieważ jednak na wszystko wystarczyć nie możemy, ogłaszamy konkurs na następujące przedmioty:

zarost męzki w stylu zakopiańskim,
majtki damskie w stylu zakopiańskim,
zrazy i bigos à la Zakopane,
zakopiańskie tutki do papierosów,
naczynia nocne w stylu zakopiańsim,
wyroby gumowe w stylu zakopiańskim
wykałaczki do zębów à la Gewont,
waterklozety à la Chramiec,
samowary à la Kuźnice,
pugilares à la Zamojski,
rowery Witkiewicza,
korniszony Eliasza Radzikowskiego itd. itd.

Adres dla przesyłek i telegramów: Zakład dla chorych umysłowo w Zakopanem.

## Z przypuszczalnych omyłek zecera.

Co by to było, gdyby nie przeprowadzać w artykułach korekty.

Oto wiersz niepoprawiony przez korektora:

Lucyno, piękno Lucyno
Ty śpisz a ja gram za ścianą.
Przyjdź do mnie — swą tropną rączyną
Utrzyj mi kupę zaspaną.

## Bilety wizytowe.

*X. Puszet*
*benjaminek kardynała*

*Friedlein*
*morderca teatru ludowego*

*Merunowicz*
*ojciec zadłużonych*

*Sulima*
*modelka*

*Stanisławski*
*ogromny malarz maleńkich obrazków*

*Hr. Milewski*
*macedończyk*

*Włodz. Lewicki.*
*jubiler*

*Jutka v. Ehrenberg*
*geb. Oesterreicher*

*Z książąt Włodzimirskich*
*hrabina Milewska*

## U adwokata dra Münza.

(Autentyczne).

— Przychodzę do pana mecenasa z prośbą o wniesienie skargi przeciwko memu sąsiadowi. Ten gbur wczoraj podczas zwykłej sąsiedzkiej kłótni z jego żoną, porwał za kij i uderzył mnie kilkakrotnie po... po... po...

— Dobrze, już dobrze — domyślam się. Niech pani będzie łaskawa siadać na to brakujące jej słowo.

## Mickiewicz i krowienta.

W artystyczno literackiem Kole
Co salonów „artystkom“ użycza,
Urządzono wieczorek składkowy
Na cześć twórcy „Dziadów“ Mickiewicza.

Lecz dyrektor teatru, pan Józef,
Uznał, że to właściwy jest teren
Wypić zdrowie trzech krowient teatru,
Znanych dobrze młodzieży trzech Helen.

Dzięki, dzięki ci, panie Józefie,
Że o krowient dbasz swoich estymę
Żeś na równi z Adamem postawił
Łazarewicz, Górską i Sulimę.

Wielki Adam dał nam wielkie „Dziady“
Tobie też dał zarobek niemały —
Ale powiedz (chociażby na ucho):
Trzy Heleny komu i co dały?

Profesor Laszczka na tegoroczną wystawę „Sztuki“ nadesłał obnażoną i uciętą do pasa pannę Sulimę. Drugą, niższą część tej artystki zobaczymy dopiero na przyszłorocznej wystawie.

## Stracona córka.

Na placu Szczepańskim spotyka się kilka kumoszek i biadają nad złą dolą.

— Nie moja pani Pępkiewicz — rzecze jedna z nich — taką zgryzotę, jaką ja mam z moją córką, to żadna nie ma! Ucieka mi ten bąk z domu, idzie na utrzymanie do jakiegoś hrabiego, a biednej matce nawet nie daje swojej bielizny do prania...

## Optymista.

Żona (do męża): — Patrzaj Jasiu, jakiś ty nieostrożny! Wypaliłeś mi dziurę cygarem w obrusie!

Mąż: — Boże! Jak się cieszę, że mi się to nie przytrafiło na bilardzie!

## Rozmowa balowa.

Pani: — Ach! Profesorze! Proszę mi napisać coś ładnego na moim wachlarzu!

— Profesor: — Przy sposobności, proszę pani, w tej chwili nie wiem nic stosownego.

Pani: — O! nie maskuj się pan! Ta skromność! Namyśl się pan tylko trochę! Przecież głupstwo pan potrafi napisać!

## Także sen.

— Posłuchajcie państwo — powiada młoda wdówka — jaki miałam dzisiaj dziwny i brzydki sen! Śniło mi się, że mi wszystkie zęby powypadały!... Tak się przestraszyłam, że... aż się obudziłam. Natychmiast wkładam rękę do ust, i... pomyślcie państwo! doznałam uczucia, jakbym rzeczywiście zębów nie miała...

— Czy pani tylko nie pobłądziła z rączką i nie włożyła jej gdzieindziej — odzywa się jeden z panów.

## Przy zabawie.

Każdy ma powiedzieć dwuznaczne słowo. Zbierała panna Stasia. Jeden z akademików po długim namyśle powiada: ul.

— Przecież to nie dwuznacznik? — dziwi się panna Stasia.

— Tak pani! — są przecież także ule, z których wybiera się miód.

## W karczmie.

— Który mnie tak urznie w pysk — powiada Franek, siarczysty parobek — żebym sie zwalił ze stoła, dam mu kwarte wódki!...

— Dasz? — pyta gotowy amator.

Franek dostał w pysk i spadł ze stołu!

— Nos do ula! Czekaj — powiada — bom se źle siadł! — Poprawił się na stole i rzecze: — tera bij! — Rozległo się głośne klapnięcie i Franek był pod stołem. — Teraześ wygrał — powiada spokojnie i postawił „kwarte“.

## Chyba że tak!

Pani: Hanuś! Powiedz mi, dlaczego chcesz odejść odemnie?

Służąca: Stosunki mnie zmuszają...

Pani: Jakto? Chcesz sobie zmienić?

Służąca: Nie, proszę pani, ja nie chcę, ale będę się niestety musiała zmienić...

## Po premierze.

(Sumaryczna krytyka.)

Pierwszy krytyk: — Ta sztuka wydaje mi się podobną do śliwki...

Drugi krytyk: — Czy dlatego, że jest tak soczystą?

Pierwszy krytyk: — Nie! Tylko dlatego, że trzeba wypluć, jak się natrafia na dro...

## Złośliwy.

Przyjaciel: Czy to prawda, że wy lekarze dostajecie od aptekarzy prowizyę od recept, które zapisujecie?

Lekarz: Bardzo często!

Przyjaciel (podstępnie): Czy od grabarza także?

## NAIWNA.

Panna Jutkiewicz (do nowej pokojówki): — Bardzo dobrze będziesz u mnie miała — nie dużo roboty — gości nie przyjmuję...

Pokojówka: — O! Proszę pani! Przedemną nie potrzebuje się pani wstydzić! Ja bardzo chętnie widzę młodych panów...

## Facecye autentyczne.

Pani mecenasowa X. wyjechała ubiegłego lata na świeże powietrze z swojemi dziećmi do Zawoi. Wynajęła mieszkanie u pewnego chłopa w ten sposób, że ona ze swoją rodziną zajmowała połowę chałupy — a chłop ze swoją rodziną i chudobą drugą połowę. Nie należało to wprawdzie do wielkich przyjemności napawać się całemi dniami owemi przenajrozmaitszemi zapachami, jakie się z góralskiej wydobywają chałupy, ale trudno! Każdy medal ma swoją odwrotną stronę!

Pewnego dnia gospodyni prała bieliznę a potem ją porozwieszała do suszenia, ale tak nieszczęśliwie, że inekspirmable jej chłopa w całej ich okazałości zawiesiła do suszenia tuż przed okienkami mecenasowej. Tego było jej już za wiele! W pasyi wypada na podwórko, beszta babę co się zmieści i natychmiast każe jej zabierać te tam spodnie jej męża, bo ona tego widoku nie znosi i t. d. Posłuszna chłopka duchem spełnia rozkaz. Aliści po jakiej pół godzinie przybywa w odwiedziny do mecenasowej X. pewien młodzian, który również w Zawoi bawił i pyta baby, czy mecenasowa jest w domu.

— Ano juści ze je — rzecze baba, skrobiąc się w głowę — ino będą panocek musieli jakoś inacej sie przebrać, bo pani tako choro, co nie znosi widoku portek.

*Dr Tersico.*

## Przy maturze.

Profesor: Co Szylder pisze o Polikratesie?

Abituryent: (Milczy).

Profesor: No, przecież abituryentowi będzie znaną ta historya z pierścieniem! Co Polikrates z nim zrobił?

Student (skromnie): Zastawił go...

## Zagalopował się.

Pan mecenas Z. przychodzi do kancelisty D. prośbą o rękę jego córki.

— Pan wybaczy — rzecze mecenas — że nie przychodzę we fraku, ale...

— Kochany mecenasie! — przerywa mu uszczęśliwiony ojciec — a choćbyś przyszedł w samej koszuli, to także dałbym ci moją córkę.

## To jest pytanie.

Pokojówka panny Górskiej gwałtownie otwiera drzwi do jej buduaru i woła:

— Prędko, proszę pani, ktoś idzie...

— Co prędko? Ubrać się, czy rozebrać się.

## Także werdykt.

(Autentyczne.)

Po wesoło w gronie przezacnych kompanionów spędzonej nocy, powracał pan Sebastyan Duda (bez omyłki druku przyp. zecera) bogaty właściciel realności, nad ranem do domu. Był w różowym humorze, bo nie obawiał się żony z tej prostej przyczyny, bo był kawalerem — gospodyni zaś, która mu gospodarstwo prowadziła, nie mogła z natury rzeczy żadnych mu czynić wyrzutów. Gdy przechodził przez plac Szczepański (był to piątek) jakaś subtelna woń podrażniła czułe nerwy pana Sebastyana — w tej chwili poczuł zapach rybi, a że pasyami lubiał szczupaki, więc nabył 2 przyzwoite okazy tego drapieżcy wodnego. Jak tryumfator potoczył się do domu, ciesząc się w duszy na obiad. Jakież jednak spotkało go rozczarowanie! Oto gospodyni przypomniała mu, że dzisiaj ma sprawować obowiązki sędziego przysięgłego. Zadrżał! Natychmiast przebrał się i rzuciwszy żałosne spojrzenie na biedne szczupaki, wybrał się do sądu.

Rozprawa toczyła się przeciw dwom włamywaczom. Rozprawa była z wielu względów bardzo interesującą, wszyscy w naprężeniu słuchali, tylko pan Sebastyan błogo spoczywał w objęciach Morfeusza — śniąc o szczupakach! Silny szturchaniec sąsiada zbudził go.

— Na naradę!

Pan Sebastyan cały zaspany udał się wraz z swymi kolegami do sali obrad. Usiadł w fotelu i — na nowo zasnął.

Świeży kułak.

— Co pan myśli? — zakrzyczał mu nad uchem przewodniczący ławy przysięgłych. — Co się ma stać z tymi dwoma?

— Hm... hm... ja myślę... — mruczał zaspany pan Duda — jednego ugotować, drugiego usmarzyć...

## Z ostatniej chwili.

Pan Vogler właściciel „Variete“ przy ulicy Berka Joselowicza wraz z administratorką zakładu przy ul. Szlak, podali do magistratu skargę na pokątną konkurencyę, jaką im sprawia pewna instytucja artystyczno-literacka znajdująca się w rynku głównym w domu Wgo Tomaszewskiego.

Nakładem Koła artystyczno-literackiego ukaże się dzieło architekta Zawiejskiego: „Podróż po Macedonji“, z rysunkami Piotra Stachiewicza.

### Nowe Wydawnictwo.

Dr Leon Filimowski z panną Honoratą Wandą Piątkowską chcą wyjść z „ograniczonych ram widzialnego świata“, i w tym celu ogłosili odezwę z datą 2 listopada, aby im przysyłać po 16 koron, a oni będą nienamacalnie i niewidzialnie wydawali „Świat Duchów“. Za regularność odpowiada wydawczyni p. Piątkowska, która prosi „o zgłaszanie się do niej osobiście“ (ul. Poselska 7 parter). — Dr Filimowski zaś będzie „zespalał rozstrzelone usiłowania“ wyjście „z namacalnego świata“. Ponieważ oboje ci państwo, życzą sobie, aby „ich nauką zaopiekowały się rządy“, więc też zwracamy na nich uwagę c. k. policji.

# F. LORD

**BIURO TECHNICZNE**

**Kraków. Floryańska 55.**

**Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków, młynów i wszelkich innych zakładów gospodaczo-przemysłowych.**

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

*Instalacya elektrycznego oświetlenia.*

Skład dotycz. materyałów i przyborów firmy **Siemens i Halske.** Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24

rowery, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 230.




**Koncesyonowany**

## Zakład Zastawniczy

**ul. Wiślna l. 3,**

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

**Wielki wybór**

## Kart korespondencyjnych (pocztówek) z widokami

**najznakomitszych polskich artystów malarzy, jak: Grottgera, Kossaka, Andriollego i w. i.**

poleca **Henryk Frist w Krakowie, Floryańska 39.**

*Najlepszą z wód alkalicznych* jest

**Szczawnicka woda**

## „Józefiny“ „Magdaleny“ i „Stefana“

21—8

# Towarzystwo kredytowe

**dla handlu i przemysłu w Krakowie**

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

**ul. św. Gertrudy l. 8**

przyjmuje

***wkładki na książeczki***

i oprocentowuje takowe

**po 4½% rocznie.**

Bielizna męska, dra Jaegera,
Kapelusze, Czapki, Cylindry,
Klaki, Parasole, Laski.
Obuwie męskie, Kalosze rosyjs.
Przybory do podróży, Grzebienie,
Albumy i ramki na fotografie,

21—3

# Zabawki i Lalki

w wielkim wyborze, po cenach stałych i najniższych, poleca




**[illegible]TOR WYMIANY**

c. k. uprz. gal. akc.

## Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

**Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

## Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

**Asygnaty Kasowe**

oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia **na zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Nowo założony

## Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

**w Krakowie, przy ul. św. Tomasza l. 4. Tel. 331.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

**Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.**

Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza L. 4.

**Zakład urządza pogrzeby** od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych.**

Sławny

## Porter tenczyński

zalecany przez PP. Lekarzy jest **najlepszy** ze wszystkich podobnych wyrobów galicyjskich.

poleca

**Reprezentacya: Bracka 11.**

Kraków.

Butelka tylko 8 cnt.

# „The Mutual“

Towarzystwo ubezpieczeń na życie w Nowym-Yorku.

**Założone w. r. 1842. Czysto wzajemne.**

Ogólny majątek 1 stycznia 1901:

**1607⁶/₁₀ mil. koron.**

**Czysty zysk na korzyść ubezpieczonych w r. 1899**

**279,139.427·77 koron.**

Cały kapitał gwarancyjny dla ubezpieczeń zawartych w Austryi złożony w c. k. Ministeryalnym urzędzie płatniczym w Wiedniu.

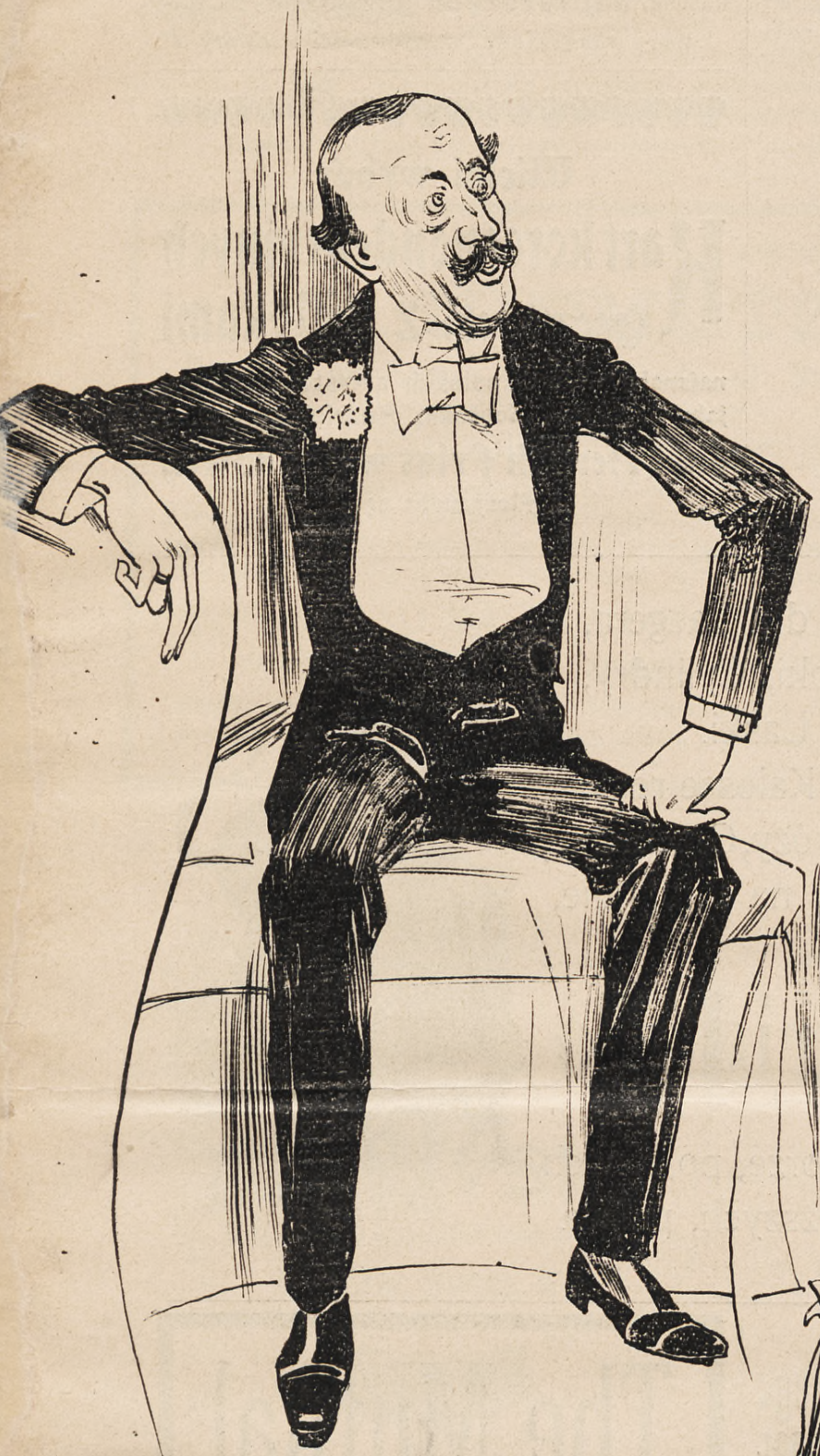
**Generalna Dyrekcya na Austryę: Wiedeń I. Lobkowitzplatz 1.** 11—22

**Naczelny Inspektorat dla Galicyi i Agencya: w Krakowie, ul. Floryańska 21.**

## Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągłe nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.







— Taka młoda, a już sama tak późno w nocy na plantach!...
— No przecież raz się to musiało zacząć... a nie mogłam czekać, aż planty przyjdą do mnie...

Ona. Fe! Wstydź się! Tak liczyć się z groszem w podróży poślubnej! Twoje środki wystarczą przecież jeszcze na jakie 14 dni...
On. Hm!... Tak!... Ale nie na 14 nocy...



— Co widzę! Czako oficerskie na konsoli... Więc jakiś oficer jest u mojej żony... Tfu!... to z pewnością jej kuzynek... Ale, ale... on służy przy kawaleryi, a to jest infanteryjskie czako... Eh! cóż znowu odrazu posądzać.. z pewnością się kuzynek przeniósł z kawaleryi do infanteryi...